№ 346. **Warszawa. Piątek 19/31 Grudnia** **Rok 1858.**

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Ś. Fulgencjusza Biskupa. Wschód słońca o g. 8 m. 12.—Zach. o g. 3 m. 56. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni zimna 3, wczoraj w poł. zimna 1. Wysokość wody na Wiśle stóp 4 cali 1.

Z Petersburga, 9 (21) grudnia.

Rada Państwa w departamencie ekonomji i na zgromadzeniu ogólném, rozpatrzywszy przedstawienie ministra dóbr państwa, o środkach urządzenia lasów, należących do majątków lennych, *uchwaliła:* przedstawienie ministra zatwierdzić i skutkiem tego, w uzupełnieniu właściwych artykułów układu praw, postanowić: 1) Izba dóbr państwa zarządzi niezwłocznie zdjęcie planu lasów w majątkach lennych, z podziałem ich na wyręby, przez mierniczych zostających przy wydziale leśnym izby, pod przewodnictwem uczonych leśniczych, oraz przy osobistém znajdowaniu się samychże lennych posiadaczy lub ich umocowanych, których wzywa na zasadzie prawideł, postanowionych na podobne przypadki w ustawach granicznych.—2) Liczba wyrębów w lasach lennych oznacza się w stosunku liczby lat potrzebnych, jak z doświadczenia wiadomo, dla dojrzałości gatunków drzew, na miejscowych gruntach rosnących.—3) Oryginały planów zachowują się w izbie, a poświadczone kopje, z wykreśleniem wyrębów, oddawane będą, przez ziemską policję, posiadaczom lennych lasów za rewersami z zawarowaniem, izby z mocy art. 1455, 1456 i 1457 ustawy leśnéj, układu praw tomu VIII, wydanie 1857 r. nie wycinali rocznie więcéj nad jeden wyręb, w planie oznaczony, a miejsce wycięte pozostawiali dla zarośnięcia lasem na nowo, oraz izby nie wycinali drzew okrętowych, jeżeliby się takowe w lennych majątkach znalazły.—4) Po rozdzieleniu lennych lasów na wyręby, zwierzchność gubernjalna leśna powinna czuwać, izby posiadacze tych lasów nie wycinali pod żadnym pozorem w ciągu roku więcéj nad jeden wyręb.—5) Posiadacze majątków lennych powrócą skarbowi wszystkie wydatki, jakie poniesione będą na sporządzenie planów, na utrzymanie i przejazdy mierniczego i uczonego leśniczego.— 6) Potrzebną liczbę robotnika dla pomienionych czynności posiadacze majątków lennych obowiązani są dawać mierniczemu i uczonemu leśniczemu, na ich zapotrzebowanie, bezpłatnie, na zasadzie przepisów w ustawie granicznéj postanowionych i w ilości oznaczonéj instrukcją o zdejmowaniu planów i oszacunkowaniu lasów skarbowych.—7) Urzędnicy odkomenderowani będą dokonywali roboty w zakreślonym przeciągu czasu i w ogóle postępowali według ścisłego brzmienia przepisów obowiązujących.— 8) Posiadaczom majątków lennych dozwala się dokonać roboty planowe i taxacyjne przez osoby najęte, lecz nie późniéj jak w ciągu dwóch lat po wydaniu niniejszych prawideł, i w takim razie roboty powinny być sprawdzone przez uczonego leśniczego, wydatki zaś na jego utrzymanie w każdym przypadku mają być przez posiadacza majątku powrócone skarbowi. 9) Ażeby posiadacze majątków, przez czas trwania robót około zdjęcia planu i oszacunkowania lasów, dla podziału na wyręby, mogli używać służącego im prawa corocznego wycinania lasu, nie tylko na potrzeby gospodarskie, lecz i na sprzedaż, zwierzchność leśna jest obowiązana, rozpocząwszy taxację lennych lasów w takiéj porze, kiedy wycinanie lasu nie czyni się, mianowicie od 1 marca po 1 września, na pierwszym wstępie przed 1 września tegoż roku wytknąć roczny wyręb dla cięcia, nie czekając aż robota w całéj lennéj puszczy ukończoną zostanie, jeżeli to nie może nastąpić przed d. 1 września, i takiż wyręb wskazać w roku następnym, jeżeli i w tym terminie całkowitee oplanowanie i oszacunkowanie ukończoném nie będzie, tak, izby posiadacze lennych majątków nie spotkali trudności w korzystaniu z prawa wycinania rocznego wyrębu. 10) Kiedy zaś urządzenie lasów zostanie ukończone i roboty zatwierdzone, posiadacze lennych majątków nie wcześniéj będą mogli przystąpić do wycinania lasów, jak po wniesieniu summy, przez skarb, na urządzenie lasów wydatkowanéj. Zdanie to Rady Państwa zostało Najwyżej zatwierdzone w d. 27 października 1857 r.

Ogłoszenia od Rządzącego Senatu.

Wzywają się do sądu powiatowego Dryzieńskiego, spadkobiercy po ob. Józefie *Dziwiłowiczu.*

W urzędzie Wileńskim powszechnéj opieki, sprzedawać się będzie majątek Plantopol, z folwarkiem Sołowje i zaściankami Pscow i Łatyszenko w powiecie Dzisieńskim, obywateli Wiktora *Korkozewicza* i Bernarda *Swiatopołk-Mirskiego.* Dusz 20;—ziemi 440 dziesięcin;—oceniony 1,820 rubli sr.—termin 12 grudnia 1858 r.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Najjaśniejszy Cesarz, w dniu 15 października r. b. Najmiłościwiéj udzielić raczył b. jenerałowi b. Wojsk Polskich, hr. Tomaszowi *Łubieńskiemu,* pozwolenie na przyjęcie i noszenie oznak komandorskich orderu *Legji honorowéj,* któremi przez N. Cesarza Francuzów Napoleona IIIgo, ozdobiony został.

— Ogólne zebranie Warszawskich departamentów rządzącego senatu, rozsądzając skargę kupca Arona Schlesingera, zaniesioną na wyroki komory celnéj Wieruszów z d. 15 (25) listopada 1857 r. i wydziału celnego przy kancellarji JO. Xięcia Namiestnika z d. 24 grudnia (5 stycznia) 1857/8 r. którémi ujęta na komorze celnéj Wieruszów w monecie srebrnéj summa, własność tegoż stanowiąca, jako wbrew postanowieniu Rady administracyjnéj z d. 11 (23) stycznia 1851 r. wywozu z Królestwa monety srebrnéj wzbraniającemu, tajemnie do Prus przewożona skonfiskowaną została, obok wymierzenia na winnego kary stawną celną przepisanéj, wyrokiem swym w d. 15 (27) grudnia r. b. zapadłym skargę Schlesingera, jako bezzasadną, odrzuciło i zaskarżone wyroki w swéj mocy zachowało.

(Kurjer Warszawski).

— PP. *Zmyowski* i *Tabachi,* zarządzający wystawą nieustającą sztuk pięknych w Warszawie, prosili o ogłoszenie w piśmie naszem, że w pierwszéj połowie miesiąca stycznia 1859 r odbędzie się losowanie obrazów, na korzyść abonentów r. 1858, zapowiedziane w przepisach téj instytucji. Naprawa szkód zrządzonych w lokalu wystawy, z przyczyny pożaru, który wybuchnął niedawno blizko wystawy, przeszkodziła zarządzającym nią uiścić się z zobowiązań przyjętych na siebie w końcu miesiąca grudnia 1858 r. Spodziewają się wszakże, że ta smutna okoliczność, niezależna zgoła od ich woli, będzie wzięta pod światłą rozwagę pp.

RESZTKI ŻYCIA.

POWIEŚĆ

przez

J. I. Kraszewskiego.

TOM I.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Nr. Kroniki 345.)

— *Etiam celeritas in desiderio mora est* — zawołał — czyli, chociażeście asindzieje prędzéj przyszli niżem się ja spodziewał, wszakże pragnienie moje widzenia was, późnemi czyni gośćmi!

— A! pan professor, — zawołał odwracając się xiądz Herderski, — a za nim tenże wykrzyknik powtórzyli, Szambelan rad że się wyrwał ze szpon pijara i pan Joachim.

Na progu schludnego dworku stał człowiek stary już, łysy jak kolano, w długim surducie, z okularami w ręku i uśmiechał się do przybyłych.

VIII.

Był to professor emeryt pan Paweł Malutkiewicz zwany pospolicie Seneką, zamieszkujący tu z małą pensyjką od lat kilku. Całem jego zajęciem było od lat dwudziestu przeszło poczęte i nieustannie przez niego zbogacane nowemi noty tłumaczenie Seneki, i ztąd go imieniem upodobanego filozofa zwano.

Był to jeden z najszczęśliwszych ludzi na świecie.

Uśmiechniecie się gdy wam powiem, że mimo to, ledwie mu na życie starczyło tak był ubogi, — żył bezżenny, osamotniony, w dnie słotne napadała go głuchota, często cierpiał na reumatyzmy i nie miał w świecie żywéj duszy, którąby się oń troszczyła, i o którąby się niepokoił.

Pomimo to, ten zupełny sierota uśmiechał się zawsze z słodyczą i nie poskarżył nigdy — sam mówił i łacno mu wierzyć można było, że był szczęśliwy. I on także dożywał tu ostatków życia, ale chwile jego były tak zajęte, tak pełne, umysł tak pracą ożywiony, świeży, uczucia tak młodzieńcze i szlachetne, że resztek biednych używał piersią całą.

Głównie szczęście swe winien był, czemu? pracy i celowi jaki sobie w życiu założył.

Nie wiem czy kiedy był młodym i czy go świat obchodził, czy o czyminiejszem w innéj sferze życiu zamarzył, nikt go nie widział i nie znał inaczéj jak dzisiaj, to jest wiekuistym tłumaczem Seneki. Życie jego całe zajęte było pismami Seneki, łacińską literaturą, narzekaniem na upadek zamiłowania starożytności i wyśmiewaniem nowostek. W tem obcowaniu ciągłem z filozofją starożytną (gdyż choć Seneka był mu najulubieńszy, nie wystarczał jednak sam niezmordowanemu pracownikowi, który pożerał co tylko Rzym i Grecja zostawiły po sobie) — Malutkiewicz stał się człowiekiem starożytnego hartu duszy. Był to raczéj stoik niż chrześcjanin, filozof w rodzaju Epiktetowego ideału, więcéj niż uczeń Chrystusów, ale niemniéj człowiek prawy, zacny, wielkiéj siły charakteru i prawdziwie pogardzający światem. Prawdomówca nielitościwy, miał sobie za obowiązek być niegrzecznym by zostać sprawiedliwym, fałszu niecierpiał, nie rozumiał udawania, a świat i jego wielkości pozorne, wcale mu nie im-

abonentów. Później ogłoszona zostanie lista pp. abonentów tak za rok upłyniony, jako też tych, którzy raczyli zapisać się na rok 1859.

Korrespondencja z Rzymu.

Rzym dnia 15 grudnia 1858 r.

X. C.— Pomimo zachwalonéj łagodności włoskiego klimatu, zima w tym roku zbyt rychło czuć się nam dała; przy końcu października Apeniny już były śniegiem pobielone, a pierwszych dni listopada mieszkańcy Rzymu ujrzeli nagle z wielkiem swojem zgorszeniem spore śniegowe gwiazdki spadające z zasępionego nieba na wieczne miasto. Ginęły wprawdzie rychło, ale podczas gdy pruszyły, nie dostrzegł ani śladu owych sławnych włoskich lazurów opiewanych przez poetów wszystkich czasów i wszystkich krajów, jakoby wiekuista i niezmienna pogoda ulubiła sobie ziemię Saturna; owszem, widnokręg ów przejrzysty i malowniczy poszarzał i zdał się już tylko kopją tuszem rysowaną jaskrawego malowidła; ostra *tramontana*, jaką Eol zwykł tutaj dmuchać w dniach największego skwaszenie swego i *spleenu*, przeszywała najgrubszą odzież tysiącem subtelnych i zimnych jak zemsta sztyletów; mróz nasz przy niéj jest zagniewaniem i srogością tęgiego a hartownego mężczyzny przy nieubłaganéj dokuczliwości niewiasty, która postanowiła być jędzą i wymawiać codzień mężowi posag wniesiony w ubogi dom jego. Pomniki rzymskie, którym chociaż dożywotnia wiosna ujmuje starości a dodaje wdzięku, rzucając na rany, jakie im pozadawała kosa czasu, wieńce świeżego maju i niezwiędłe sploty swych bluszczów i pasożytów, nabierały pod siwizną śniegu spływającą po ich ramionach zasmucającéj zgrzybiałości; nachylone, pokurczone, pożółkłe jak trupy, na pół zapadłe w poziom, podobne były do czwartodziennych Łazarzów dźwigających się w białym całunie z rozkopanych mogił swoich....

Ale śnieg zniknął wkrótce, a jak się spodziewamy bezpowrotnie; na miejscu *tramontany* czyli wiatru z gór wiejącego nastąpił wiatr południowy, afrykański, czyli *sirocco*. Zima w Rzymie i w całych niemal Włoszech podzieloną bywa między te dwa wiatry dmące kolejno po sobie a nielitościwie działające na mrozy. Wraz z *sirocco* poczęły nadciągać chmury brzemienne ulewą. Deszcz we Włoszech nie kropi ani pada jak u nas; leje jak z cebra i podobnym bywa do potopowego kataklizmu; kaskady spadają ci na głowę a pod nogami twemi lecą bystre potoki; nie przechodzi się tu z deszczu pod rynnę, bo całe niebo jest wielką rynną cieknącą jednolitym wodospadem...

Stary też Tyber napiwszy się u źródeł swoich, zaczął nadymać się i miotać gorączkowo w korycie swojem; skutkiem czego nastąpił wylew trwający już od dni kilku....

Nie nowina to ze strony starszego boga auzońskich rzek: Horacy przed ośmnastu wiekami opisywał już kapryśne wybryki jego młodości:

Vidimus flavum Tiberim retortis,
Littore Etrusco violenter undis,
Ire dejectum monumenta Regis
Templaque Vestae.

Tym razem jednak nie uczynił zamachu na świątynię Westy, to starożytne cacko, które cudzoziemcy podziwiają do dziś dnia przy *forum boarium* i bazylice św. Marji *in Cosmedin*, ale chciał zatopić jedyne całkowite arcydzieło starożytnego budownictwa—Panteon Marka Agrippy. Zamknięto spiżowe podwoje gmachu, co to widziały zastępy Alaryka i Totyli, przed nowym napadem tego wodnego nieprzyjaciela, który wyparty ze wnętrza świątyni napełnił jéj ganek i zamienił w jezioro przecudny portyk z egipskich granitowych kolumn. Chłopaki urągające się gniewowi starego Tybru i powadze sławnego Panteonu jęli żeglować na kruchych deskach po tém nowonarodzonem jeziorze i wznawiać *naumachie* swych naddziadów, do których zawsze wyraźny zachowali pociąg...

Podczas gdy *sirocco* wieje i Tyber wylewa, wielki świat bawi się po salonach swoich jak w arce Noego. Widziałem sam marynarzy pląsających na pokładzie okrętu podczas silnéj burzy i rybaków tańczących na poczerniałéj spadzistości wulkanu Stromboli na wyspach Lipavi podczas wybuchu, choć lawa nie była jeszcze całkiem ostygła pod ich stopami... Obojętność na klęski z któremi się oswoili i na które roztargnienie zwracać im uwagi nie dozwala, będzie zawsze stanowiło wybitną cechę synów Adama i córek Ewy (mówię tutaj jedynie o synach i córkach starego Adama i staréj Ewy) zawsze gotowych zasłonić oczki przed nieestetycznym widokiem ludzkiéj nędzy, patrzeć na zbyt rażącą niedolę przez pryzmat różowéj balowéj gazy i żyć jak obce naszemu światu zamorskie ptaszki w przestronnych klatkach swych krynolin...

Rzym jednak nie tańczy w téj chwili, albowiem z wielkiem niezadowoleniem panien, co zapisały *perpetuum mobile* w poczet świętych patronów swoich, wieczne miasto zwykło święcić na serio adwent i wielki post, to jest nie tańczyć wtedy, nie pożywać nabiału rano ani w wieczór, lecz tylko przy obiedzie, zamykać teatra i uczęszczać na kazania... Warto też posłuchać skarg eleganckich turystów i pięknych turystek przybywających z Paryża na niedostatek zabaw i rozrywek w stolicy chrześcijaństwa!... Atoli jak wyżéj rzekliśmy, bawią się i w Rzymie, bowiem świat wynajduje wszędzie i zawsze sposób uwolnienia się od trapiącéj nieruchomości i od najsroższéj dlań katuszy—od katuszy myślenia.

Na karnawał jednak 1859 i najdłuższy jaki był od lat sześćdziesięciu, obiecują nam doskonałą operę ze śpiewaczkami Ponti, Dijean, Alfieri, Sbriscia, ze sławnym basem Collini a tenorem Fraschini. Jestto jedyna pora w której najpierwszy rzymski teatr *Apollo* bywa otwarty; do adwentu mieliśmy tylko *Argentinę*, na której przedstawiono téj jesieni kilka dawniejszych oper jak *Rigoletto* (zwane tutaj nie wiem dla czego *Viscardello*), *Saffo* i t. d., oraz dwie nowe: *la Stella di Napoli* i *Promessi Sposi*.

Autorem téj ostatniéj był młody maestro z Neapolu, nieznany bynajmniéj z poprzednich utworów i obdarzający po raz pierwszy teatralną widownię płodem swojego talentu. Atoli gdy zapowiedziano jego sztukę, publiczność rzymska, zazwyczaj dość obojętna na próby początkujących kompozytorów, okazała niezwykłą ciekawość, a od samego rana nie można już było dostać biletu w *botteghino* czyli teatralnéj kassie. Powodem tego natłoku była romansowa nader okoliczność towarzysząca temu pierwszemu przedstawieniu.

Autor opery zakochany w ślicznéj rzymiance, która podzielała jego uczucie, usiłował ale napróżno skłonić jéj rodziców do oddania mu swéj córki po prostu i bezwarunkowo, jak to zwykle i wszędzie się dzieje; rodzice mu bowiem oświadczyli, iż jéj dotąd nie otrzyma, aż zajmie pewne i chlubne stanowisko w muzycznym świecie. Pierwsza jego opera miała być stanowczą próbą; uznana i okryta oklaskami otwierała mu niezwłocznie drogę do ślubnego kobierca, wyświstana i potępiona, stawała się dlań niezwyciężoną przeszkodą do związku z ubóstwioną pięknością. Możecie sobie wyobrazić niespokojność obojga kochanków, gdy ujrzeli szczęście swoje zależące od jednego a tak niestałego podmuchu jak *aura popularis*..... Biedny maestro przechadzał się przyśpieszonym krokiem za kulisami z okropnem biciem serca i z trupią bladością na twarzy... cała przyszłość jego zawisła od powodzenia utworu, od pozyskania oklasków rzymskiéj publiczności, najmniéj skoréj do nich i najsurowszéj w Europie. W przypadku nieudania się pociągającym za sobą runięcie całego gmachu jego zamysłów, postanowił on był jak przywiedziony do ostateczności dowódca oblężonego miasta, pogrzebać się pod jego zwaliskami; pistolet w kieszeni ukryty, miał się w takim razie stać najwyższym sędzią i rozjemcą między nim a publicznością i strzałem położonym jak ostateczny wykrzyknik na końcu smętnéj biografji zakończyć podwójny dramat jego opery i jego żywota.

Narzeczona także niemniéj od kochanka strwożona i pełna wewnętrznych drgań gwałtownéj niespokojności i śmiertelnego oczekiwania, wyglądała w loży rozstrzygnienia swych losów, umyśliwszy podobnie do maestra i z właściwą Włoszkom bystrością namiętności i postanowień, odebrać sobie życie za pomocą trucizny, którą już była ukradkiem przygotowała w domu. Lica jéj blade i objawiające walkę duszy, posągowa piękność odbijająca tem bardziéj przy téj walce, co powlekała jéj rysy cudnym wyrazem Nioby, włoska przytem prostota i obojętność na ukrywanie i maskowanie uczuć, jakie ją trapiły, wszystko to głęboko wzruszyło i zajęło tych co ją znali i co ją wnet pokazali nieznającym, tak iż wkrótce wszystkie lornetki zwróciły się ku niéj. Położenie tak wyjątkowe, tak dramatyczne, srogość rodziców, jaką się chyba w dawnych powieściach napotyka i ta próba przypominająca średniowieczne próby i *sądy boże*, przyczyniły się niemało do

---

ponowały, owszem ubóstwo swe nosił z jakąś dumą poczciwą diogenesowską.

A że przy tem miał stały cel życia, że nie spróżnował chwili, a codzień coś w swoim Senece znajdował do poprawienia, w texcie wątpliwość, w przekładzie niedokładność, że już dwadzieścia razy przepisywał *De Clementia*, a trzydzieści *Epistolae plus quam aureae*; — że życie to oszczędne i niewykwintne zaspokajało go doskonale, a nic nie pragnął nad to co miał, bo zebrał bibljoteczkę klassyczną jakiéj u nas w kraju nie miał nikt; staruszek poczciwy był w istocie najszczęśliwszym z ludzi, i chętnie się na to zgadzał że mu nic nie zostaje do życzenia prócz wydania Seneki.

To więc co do szczęścia najpotrzebniejsze, miał nawet *nadzieję*, że ujrzy dzieło swe odbite na welinie nowemi głoskami, z żywotem autora i przypisami. Ale dotąd kroku był jeszcze ku temu nie uczynił, po kilkudziesiątletniéj pracy nie czując się gotowym do wystąpienia przed światem.

Staruszek miał fizjognomję pargaminową, żółtą, oko jednak choć pracą ściśnięte i zapadłe, bystre, czoło wyniosłe, nos maleńki i nieco zadarty, usta wpadłe, policzki wystające i sam znajdował że nieco Sokratesa przypominał, a w rzeczy saméj był dobrze brzydki, ale coś poczciwego miał w twarzy nie pięknéj.

Od ciągłego siedzenia i przechylania się na bok prawy cały był zgięty w tę stronę, a przez niewytłumaczone oddziaływanie jakieś wszystkie spięcia odzieży, węzeł chustki, koszula i kołnierzyki, uciekały mu zawsze w lewo. Chodził trochę przygarbiony.

Zdaje się że jedyną życia jego trucizną było to przesuwanie się uparte odzieży na lewo, bo nieustannie koło siebie ją poprawiał choć to nic nie pomagało, a chustka, surdut, koszula, znowu się sunęły w tę stronę.

Wysiedziawszy znaczną część dnia nad Seneką, a parę godzin poświęciwszy lekcjom łaciny któréj uczył jakichś malców dobréj woli, a raczéj potrzebujących karmić się tą niezbyt smakującą im potrawą, — lubił potem Malutkiewicz zabawiać się w towarzystwie gawędą i rozprawiał wiele. Ale rozmowie jego brakło przedmiotu bo żył z xiążką i świat go nie obchodził, musiał więc mówić tylko o Senece, o starożytnych, opowiadać ich biografje, a gdy był w dobrym humorze, żartował sobie z literatów, szczególniéj z nowszych pisarzy których mocno posądzał o nieznajomości języków klassycznych i literatury.

— Żeby z nich który choć tego głupiego Eszenburga przeczytał? — mawiał — jużbym im darował...

—Moglibyście waszmość, wyśmienicie wstąpić do mnie, siąść w ganku i pogawędzić ze starym — rzekł potem. — Idziecie? po co? dokąd?

A niezawadziłoby starego posłuchać?

Quod Senior loquitur, omnes consilium putant.

— Ale nie lepiejżebyś zrobił professorze kochany, żebyś ty z nami poszedł? — spytał pan Joachim, — wieczór cudny, przechadzka rozmowie nie wadzi, ty i tak siedzisz do zbytku. Nas tu trzech przeciw jednemu sedentarjuszowi perypatetyków..... ot! chodź z nami.

Malutkiewicz z razu stanął jakby uderzony argumentem.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

DODATEK.

pozyskania zawczasu kochankom umysłów zostających pod wpływem urody narzeczonéj i téj zobopólnéj miłości, która ilekroć się poznać daje, tak żywo przemawia do wyobraźni mieszkańców półwyspu, w których miłość i muzyka są dwoma najprzedniejszemi czynnikami i zajęciem żywota. Jakoż pomimo niezaprzeczonéj mierności utworu zaledwie odznaczającego się parą oryginalnysh ustępów, obsypano nową operę tak zapamiętałemi oklaski, iż zdały się powracać pamiętne na zawsze wieczory pierwszego przedstawienia *Normy* Belliniego lub *Trovatora* Verdego, których Rzym zachowuje niewygasłą pamiątkę.

Pośród sypiących się kwiatów i wierszy, uszczęśliwiona para wyglądała jak oblubieńce starożytnych epitalamów w obłoku kwiecia miotanego na ich drodze.... Czoło ich było się rozjaśniło i wypogodziło, a na obliczu kochanki jaśniał ten jutrzenny rumieniec, jakim wschodzące szczęście zwykło krasić jagody dziewic za poranku życia.. Wszystko wkoło niéj było weselem, światłem, upojeniem, tem większem im bardziéj niespodzianem. Ciemności rozpaczy uciekały w oddal przed tą duszną pogodą pełną miłości i błogosławieństwa, gdyby wonie spadających w teatrze bukietów, a pokonany szatan samobójstwa wył samotnie w rozwianym na stronie obłoku....

Maestro wywołany po dziesięćkroć na scenę i narzeczona jego w loży siedząca zrozumieli się byli jednem spojrzeniem z przeciwnych końców teatru i rozmawiali wskróś kwiatów i wierszy niemym magnetyzmem serc i oczu. Publiczność, uradowana widokiem takiego szczęścia, którego była sprawczynią i pełna radości, jaka duszę napełnia po wykonaniu dobrego uczynku, tem bardziéj przyklaskiwała, wywoływała, krzyczała...... Był to słowem istotny tryumf, taki tryumf miłości w naszych bezbarwnych czasach politycznéj suszy i giełdowych zabiegów, samolubstwa i małżeństw przez łakomstwo skojarzonych, iż oczy nasze cieszyły się tem rzadkiem zjawiskiem, jak świeżą i zieloną oazą spotkaną na skwarnych Sahary piaskach... To zadowolenie tem bardziéj wzrastało w widzach, iż śliczna panienka w młodzieńczem uniesieniu swojem powstawszy przy spuszczeniu kortyny wychyliła się trochę z loży i patrząc na parter jak na grono starych domowych przyjaciół, przyłożyła rączkę do świeżych ustek swoich, a łza wdzięczności czysta i promienna jak brylant, zakręciła się w jéj wielkiem czarnem oku.....

Podczas adwentu, jak rzekliśmy wyżéj, nie ma balów w Rzymie, ale są za to zgromadzenia, które nazywają *conversazioni* i okazałe wieczorne przyjęcia zwane *ricevimenti*. Kilka poselstw i domów xiążęcych miewają takie przyjęcia co tydzień lub co dwa tygodnie. Nie masz tam tańców ani muzyki; jestto rodzaj rautu, na którym towarzystwo bawi się rozmową, a wielu jego członków.... milczeniem i na które mężczyzni przybywają w białych krawatach, damy zaś w balowych strojach. Z powodu wielkiéj swéj etykietalności wieczory takowe bywają dość nudne w ogromnych salonach rzymskich, gdzie prawie wszędzie zachowano dotąd starożytne meble, to jest wysokie złocone krzesła dość podobne do tronów i równie złocone a nie elastyczne kanapy. nie masz prawie sposobu pomieścić się w wygodnym nieporządku i w harmonijnym nieładzie, tak jak w paryzkich salonach, kędy wszystko zda się urządzonem do pogadanki, dowcipnych dyalogów albo czułych zwierzeń. Na tych sztywnych symetrycznie ustawionych meblach, całe zgromadzenie siedzi równie sztywnie i zimno, winienbym nawet powiedzieć że nie zgromadzenie, lecz same tylko panie, bowiem dla mężczyzn miejsca już tam nie staje, i wszyscy z włoską powagą i nieruchomością (bowiem między Włochami Neapolitańczycy tylko są ruchliwsi) stoją wyprostowani wzdłuż ścian lub po środku sali, ograniczając się zwykle na lornetowaniu pięknych dam. Krom tego dają się widzieć tu i owdzie poważne i po cichu rozmawiające grupy złożone z kardynałów, ambassadorów i prałatów. Na takowych przyjęciach damy rzymskie noszą wielką ilość klejnotów, które są u nich znakomitéj piękności i niesłychanéj wartości. Mieliśmy już kilka tego rodzaju wieczorów u xięcia de Grammont posła francuzkiego, u hr. Colloredo posła austrjackiego i u margr. Bargagli posła toskańskiego. Na nich, między pięknościami odznaczały się szczególnie: z Włoszek margrabina Lavaggi, hr. Campello z domu Bonaparte, hr. Macchi z domu Chigi, xiężna Del Drago córka królowéj Krystyny, i t. d.; z cudzoziemek zaś miss Stanley angielka i rodaczka nasza xiężniczka Olga Czetwertyńska z Podola.

Na karnawał obiecują kilka balów, mianowicie u xięcia Borghese, który posiada jeden z najobszerniejszych i najpiękniejszych pałaców w Rzymie. Jednakowoż z powodu niebezpiecznéj choroby xiężnéj Doria, sprowadzić mogącéj żałobę w domu Borghesów blisko z nią spokrewnionym, tudzież we wielu innych rzymskich domach, bale te nie przyszłyby do skutku. Zresztą inna część towarzystwa rzymskiego od kilku tygodni jest już w żałobie dla śmierci xięcia Jana Torlonia, synowca sławnego bankiera. Nieboszczyk znany był we Włoszech z talentu swego do poezji i z daru improwizacji powszechniejszego na Auzońskim półwyspie niżli gdziekolwiek indziéj; ale miłość własna jego cierpiała z przyczyny przyrodzonéj ułomności (bowiem był garbatym) przeszkadzającéj mu niemało w powodzeniach, jakie mu znakomity talent zapewniał w kołach włoskich, a szczególnie w towarzystwie kobiet rozmiłowanych tutaj w poezji tyle prawie, ile nieboszczyk rozmiłowany był w nich samych.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE

Telegramy.

Wiedeń 25 grudnia. Według otrzymanych tu wiadomości z Belgradu z dnia dzisiejszego, po ogłoszeniu xięcia Miłosza Obrenowicza xięciem serbskim, utworzony został rząd tymczasowy złożony z Garaszanina, Horku i Ugrieca. Po uśmierzeniu militarnéj kontrrewolucji, przywrócony został porządek. Xiąże Alexander znajdował się dotąd w twierdzy tureckiéj.

Wiedeń 28 grudnia (po południu). — Dzisiejsza *Oestr. Corresp*, mówi z wielką stanowczością przeciw poruszeniu buntowniczemu w Serbji, żąda aby prawa Porty zostały zabezpieczonemi i daje poznać, że Austrja byłaby gotową pośredniczyć w negocjacjach. Prócz tego dziennik ten donosi, że ze strony Austrji przedsięwzięte zostały niejakie militarne środki ostrożności.

Londyn 26 grudnia. Otrzymano tu wiadomości z Kalkuty 22 listopada, że Nizamite Chan, skazany na dożywotnią deportację, został ułaskawiony. Posiadacze ziemscy w Oude coraz liczniéj korzystają z ofiarowanéj im amnestji.

Z Hong Kong 15 listopada donoszą. W północnych okręgach Chin powstańcy znowu wystąpili z powodzeniem. Baron Gros wrócił już z Japonji. Taryffa została już z kommissarzami chińskiemi ogółowo uregulowana. Po załatwieniu niektórych podrzędnych punktów, lord Elgin zamierza wykonać wycieczkę na rzece Jangtsekiang.

Paryż 26 grudnia. Moniteur donosi o zaszłéj wczoraj śmierci p. Mesnard, pierwszego viceprezesa senatu, prezesa sądu kassacyjnego i członka instytutu.

Wiedeń 25 grudnia. Otrzymaliśmy z Belgradu telegrafem wiadomości, że xiąże Alexander zaprotestował przeciw proklamacji usunięcia go, i że senat tak samo uczynił przeciw mianowaniu xięcia Miłosza Obrenowicza przez zgromadzenie narodowe. W samym senacie objawiają się niezgody między stronnikami Obrenowicza i ministra Garaszanina. Umysły w Belgradzie bardzo są wzburzone. Oczekiwano tam odpowiedzi z Konstantynopola. Austrja pozostaje neutralną, ale posyła posiłki wojsku stojącemu na granicy serbskiéj. *(Inde. Belge.)*

F R A N C J A.

Paryż 25 Grudnia. J. C. W. W. XIĄŻE KONSTANTY MIKOŁAJEWICZ, udaje się do Genui gdzie ma się połączyć z JEJ CESARSKĄ WYSOKOŚCIĄ WIELKĄ XIĘŻNĄ swoją małżonką. Następnie uda się do swojéj eskadry z ośmiu statkami, z któremi zwiedzi brzegi Sardynji, Palermo, Neapol i morze Adrjatyckie.

Biegała wieść, że zawikłania jakie zaszły w Xięztwach Dunajskich, zmuszą znowu na nowo konferencje paryzkie do zajęcia się sprawami mołdowołoskiemi. Nie możemy dziś jeszcze ocenić ważności tych pogłosek. Wiadomo że z Serbji otrzymano bardzo ważne nowiny.

Xiąże Vogorides dawny kajmakan Mołdawji, przybyły do Wiednia, spodziewany jest w przyszłym tygodniu w Paryżu.

Don Vasco Guidez gubernator Mozambiku, został przez rząd swój odwołany. Srodek ten jest skutkiem niewykonania preskrypcji dworu lizbońskiego w przedmiocie oswobodzenia murzynów. Fakta zarzucane temu urzędnikowi, miały zostać zupełnie świeżo odkryte.

Dowiadujemy się z ostatniéj poczty z morza indyjskiego, że jeden dom francuzki w Marsylji założył kantor handlowy w Turan. Prócz tego ostatnie wiadomości z Kochinchiny donoszą, że prześladowanie przeciw chrześcjanom rozpoczęło się na nowo, i że trzéj duchowni hiszpańscy, których imiona są wymieniane, zostali jak jeńcy zaprowadzeni do stolicy Hue.

Przypomną sobie czytelnicy o okropnym dramacie który miał miejsce w Algierji przed kilku miesiącami. Rodzina kolonistów została wymordowana przez arabów, jedna tylko młoda dziewczyna uszła z życiem, ale straciwszy obie ręce i wzrok. To nieszczęśliwe dziecię nazwiskiem Augustyna Gilzon, została przywieziona do Francji. Xiąże Napoleon odwiedził ją i zapewnił jéj przyjęcie do jednego domu zdrowia i roczną pensję.

Mówią o utworzeniu notarjatu w Algierji. Mówią także że mer Algierji, pan de Gaurrois, ma zostać zastąpiony przez pana Sarlande, jednego z najbogatszych naszych kapitalistów w kolonji afrykańskiéj. Xiąże Napoleon zaprowadził w tym kraju próbę nowego systemu wyborów municypalnych. Jenerał Mac Mahon który przybył do Paryża aby znajdować się na zgromadzeniu marszałków, wkrótce uda się z powrotem na miejsce swego dowództwa.

Mówią że z małemi bardzo wyjątkami nie będą rozdawane ordery cywilne z okoliczności nowego roku, ale to możemy zapewnić, że wielu deportowanych do Algierji, będzie mogło powrócić do Francji jeśli podadzą o to prośbę. Wymieniają panów Mule i Castegnil, obu skazanych za administracji jenerała Espinasse. Bardzo pożądanem byłoby, żeby zatarto ostatnie ślady skutków wykonania przepisów prawa o bezpieczeństwie publicznem, które i tak zacierają się zupełnie we wspomnieniach.

Słychać że rozpoczęte zostały negocjacje przez jeneralną dyrekcję muzeów, względem nabycia muzeum Campana, jednego z najpiękniejszych i najkompletniejszych zbiorów dzieł sztuki, jakie są znane. Wiadomo że muzeum Campana znajduje się w Rzymie. *(Ind. Belge.)*

H I S Z P A N J A.

Madryt 20 grudnia. Od dwóch tygodni jak się rozpoczęły posiedzenia prawodawcze, ani kortezy, ani gabinet nie odznaczyli się żadną inicjatywą. Izba deputowanych zajęta jest sprawdzaniem mandatów, a senat macha pałaszem w powietrzu. Nie umiemy dobrać lepszego wyrażenia na określenie rozpraw, wywołanych w senacie przez rozmaitych jenerałów, a między innemi jenerała Sanz i Prim. Jenerał Sanz zaproponował wotum nagany przeciw gabinetowi, że pogwałcił prawa prostując i poprawiając listy wyborcze. W kraju, gdzie wszystkie gabinety i administracje mają na sumieniu więcéj niż jeden grzeszek tego rodzaju, a jednak od tego ani ich głowa zabolała, było to zupełnie niewłaściwym wyskokiem i sam autor cofnął swoję propozycję. Nie więcéj szczęśliwe było wystąpienie jenerała Prim. Rząd hiszpański wysyła, jak wiadomo, eskadrę do Mexyku, dla otrzymania zadość uczynienia i wynagrodzenia za krzywdy i obrazy wyrządzone jego ziomkom i zapowiedział tę wyprawę w mowie zagajającéj posiedzenia kortezów. Jenerał Prim, który ma osobiste stosunki z Mexykiem, zaproponował w senacie naganę tego kroku. Zapewne nie miał on innego celu prócz powiedzenia odznaczającéj się mowy i powiedziawszy ją, chciał cofnąć swoję propozycję. Ale senat obstawał przy głosowaniu i jenerał Prim pozostał sam jeden z swoim głosem.

Te dwa ataki, pochodzące z dwóch stron wprost przeciwnych, były przedwczesne i tylko wzmocniły gabinet marszałka O'Donnell. Powiedzieliśmy już, że większość kongressu nie była, właściwie mówiąc, ministerjalną. Należy ona do stronnictwa konserwatystów i o tyle tylko będzie wierną gabinetowi, o ile on pozostanie wiernym polityce konserwatywnéj. Otóż dotychczas to stronnictwo panowało w naszéj Izbie; było ono reprezentowane w krześle prezesowskiem przez swego dziekana i patryarchę p. Martinez de la Rosa i dotąd nie ma ono żadnego ważnego powodu odjęcia swojéj pomocy marszałkowi O'Donnell.

Jeśli marszałek stracił już nieco pola, jeśli nie zdaje się być już otoczonym tym samym urokiem, jakim mógł się pochlubić w pierwszéj chwili objęcia władzy, sam sobie a nie swoim przyjaciołom, ani swoim przeciwnikom, powinien winę tego przypisać. Zdaje się, że marszałek wyobrażał sobie, że człowiek pojedynczy może stanowić

stronnictwo rządowe i obejść się bez wszystkich swoich bliźnich. Jego programem, który zaczyna znowu powtarzać, może nieco zapóźno, jest to, że on nie jest ani moderatystą, ani progresistą, co tyle uczyni, jakby powiedział że jest O'Donnelistą. »Ja, powiedziała Medea, i to dość.« Pokazało się, że to nie było dość dla Medei, a tem bardziéj nie może być dość dla ministra parlamentarnego i konstytucyjnego przynajmniéj tak długo, dopóki istnieć będą konstytucja i parlament. Marszałek O'Donnell, o ile możemy sądzić o jego aktach publicznych, zdaje się posiadać temperament cokolwiek nie dający się zgodzić z formami rządu umiarkowanego. I tak widzieliśmy go niedawno, jak za jakąś nominację, podpisaną bez jego wiedzy przez królowę, zamiast wszelkich innych argumentów, wystąpił ze swoją i całego swego gabinetu dymissją. Biorąc porównanie z pospolitego życia, coby powiedziano o małżeństwie, w którem za najpiewszą sprzeczką proponowanoby rozwód? Powiedzianoby, że to małżeństwo niedaleko zajdzie. Marszałek O'Donnell sądzi może, że wzmocnił swoję pozycję przez to nagłe rozwinięcie energji, ale nam się zdaje że się myli. — Publiczność nie przypuszczała żeby jego zawód ministerjalny mógł się skończyć tak prędko, owszem sądzono, że on nie oddali się nawet gdyby go o to proszono. Sam on zniszczył ten urok i oswoił publiczność i koronę z tą myślą, że można się obejść bez niego.

Pomiędzy kwestjami dotkniętemi w mowie przy otwarciu posiedzeń, jedna bezwątpienia wkrótce wywoła ważne zawikłania. Mówimy tu o stosunkach z dworem rzymskim. Gabinet włożył w usta królowéj, że dała instrukcje swemu ambassadorowi przy dworze Ojca świętego, względem negocjowania nowego regulaminu w przedmiocie przedaży dóbr duchowieństwa. Tymczasem ambassador hiszpański przy stolicy apostolskiéj, p. Rios Rosas dotąd znajduje się w Madrycie i ciągle zamierza wyjechać na swoją posadę... jutro; przytem nie ma tam co na nowo regulować, ponieważ nieporozumienie między dwoma dworami zostało uregulowane przez konkordat 1851, a powtórnie przez konwencję zawartą w roku 1856 przez p. Mon, ówczesnego ambassadora w Rzymie.

Nie ma powodu rozpoczynania nowych negocjacji, chyba że rząd hiszpański chce na nowo rozpocząć przerwaną sprzedaż dóbr kościelnych, a w takim razie wiemy zgóry, że Stolica apostolska nie zezwoli na to. Dwór rzymski, jak wiadomo, nie okazuje się tak niepolitycznym i nieugiętym, żeby nie przyjmował faktów już spełnionych, kiedy tych faktów odrobić albo naprawić niepodobna i mamy tego liczne przykłady w jego historji. Ale zbytecznem byłoby wymaganiem, żądać od niego, żeby sam poddawał się skutkom gwałtu, który mu zagraża. Przedaż dóbr kościelnych z zupełnem wynagrodzeniem, jest to środek, którego można bronić w interessie samego nawet kościoła i w tym duchu był on pojmowany przez ludzi politycznych bardzo konserwatywnych, jak naprzykład p. Bravo Murillo. W kraju tak jak Hiszpanja wystawionym na częste rewolucje, rząd radykalny nie łatwo potrafiłby się oprzéć pokusie sekularyzowania zupełnie dóbr kościelnych i uczynienia z nich patryotycznego źródła. Kościół w latach 1840 i 1854 nic na tem nie zyskał że miał dobra. Ale jest to kwestja, w któréj on sam powinien miéć pierwszy głos w kapitule. Nie należy przypuszczać, żeby stolica święta mogła takie sprawy traktować arbitralnie z rządami, i żeby w tym przypadku naprzykład mogła obejść się bez współdziałania duchowieństwa hiszpańskiego. P. Mon w czasie swojéj missji w Rzymie, potrafił zamknąć tę kwestję i bardzo nieroztropnie jest ze strony gabinetu, że ją na nowo otworzył.

(Indépendance Belge.)

INDJE.

Względem nowéj wyprawy do Oude, pisze pan W. Russell do *Timesa* z obozu pod Purzaidepore 14go listopada:

Od czasu ostatniego mego listu, pacyfikacja tego kraju wielkie uczyniła postępy. Nie może nas to dziwić, jeżli niektóre gromady potrafią umknąć przed naszemi kolumnami i później pojedynczo szerzyć mogą niespokojności, zawsze tu główna sprawa wkrótce rozstrzygniętą zostanie. Nie należy zapominać, że królestwo Oude jest tak wielkie jak Irlandja. W jego zaroślach i trzęsawiskach (żonglach) mogą sta tysięcy zbrojnych obozować, wprawdzie nie wielkiemi massami, ale jednak tak, że dwie lub trzy małe gromady w każdéj chwili w jedną wielką połączyć się mogą. Rozmaite szybko po sobie następujące zbiory płodów ziemskich stanowią dla nich obfite spichrze, a każdy strumyk daje sypojowi dostatek napoju. Ale jedynie z pozwoleniem naczelników do których drogi przez te żongle i ukryte w nich twierdze należą, zbrojne gromady mogłyby się tam długo utrzymywać w ukryciu. Wprawdzie stary xiążę Wellington podał za zasadę, że najlepszym rodzajem strategji w Indjach, byłoby te żongle krok za krokiem wyniszczać, ale w samem państwie Oude potrzebaby na to przynajmniéj 25 lat. Dla tego jest to wielką zasługą naszych dowódców, że nietylko twierdze niektórych naczelników szybko do poddania się zmusili, ale nawet skłonili ich do zrównania z ziemią tych swoich fortec, rozbrojenia podległych sobie ludności i uspokojenia swoich okręgów.

Według tego co poprzedziło, pana William Russell, zdaje się sądzić, że ci naczelnicy nawet po oddaleniu się anglików, starać się będą o wstrzymanie swoich podwładnych od powstania, lub przytłumiać mogące wybuchnąć zawichrzenia. Zresztą w dalszym ciągu tego listu, nazajutrz dopisanym, pan William Russell przyznaje, że nawet z Ametja, najważniejszéj z dotąd otoczonych i zajętych twierdz, sypoje jeszcze przed rozpoczęciem oblężenia umknęli i jak zwykle ukryli się w żonglach. Działa poprzednio zakopali w ziemię a anglicy nic nie zajęli tylko puste mury i samego radżaha.

(Neue Pr. Ztg.)

SERBJA.

Belgrad 16 Grudnia. Wiadomo już jest czytelnikom, że bogaty dzierżawca soli Misza Anastązewicz, został mianowany prezesem zgromadzenia narodowego, a kapitan okręgowy (naczelnik) Michailewicz, vice-prezesem. Bogactwo Miszy, które tu poszło w przysłowie, od pierwszych chwil zawichrzeń w Serbji aż do dziś, odgrywało bardzo ważną rolę i tylko przez nie wytłómaczyć sobie można, że on który nawiasem mówiąc ani wyższych zdolności nie posiada, ani osobiście dla siebie nie cieszy się bynajmniéj sympatją ludu, przeszedł szczęśliwie wszystkie fazy serbskich zawichrzeń i daleko lepiéj potrafił się utrzymać na powierzchni wzburzonych wałów niż jego dwaj wspólnicy Garaszanin i Wuksicz. W téj chwili czynią się przygotowania do serenady z pochodniami, która ma być dziś wieczorem wyprawiona dla Miszy. On ze swojéj strony naturalnie wystąpi zapewnie z obfitą wieczerzą. Obecnie nie ulega już pewnie wątpliwości, że Miłosz Obrenowicz w razie zmiany panującego, jest kandydatem, który jako następca na tron, miéć będzie za sobą większość narodu. W takim razie zaś,—tak mówią osoby wtajemniczone—zapewnie zrzecze się on tronu na korzyść swego syna Michała. Nie możemy przy téj okoliczności nie wspomnieć, że były xiążę Miłosz, dość otwarcie jest oskarżany że nie był obcym poprzedniéj agitacji przeciw xięciu Alexandrowi Karageorgewicz, a nawet w swoim czasie wprost utrzymywano w Belgradzie, że on bardzo znaczną summą ku poparciu rewolucji w Serbji, posłużył osobom które późniéj okazały się zawikłanemi w processie o spisek stanu przeciw panującemu xięciu. Chociaż niechcielibyśmy przypuszczać możliwości gwałtownego wybuchu, nie można jednak zaprzeczać, że wzburzenie coraz bardziéj się wzmaga, a ponieważ wszystkie władze od xiążęcéj aż do najniższéj bardzo są zachwiane, nie wyłączając Garaszanina, Wuksicza i ministrów, czyli innemi słowami ponieważ powszechnie panuje brak energji i rozprzężenie zupełne, przeto wichrzyciele i krzykacze tém śmieléj a nawet zuchwaléj występują. Dodawszy do tego że obce mocarstwa a między innemi Francja, od początku ostatnich zawichrzeń, odgrywają tu więcéj niż dwuznaczną rolę, śmiało wnosić można że chyba cudem byłoby, gdyby ten garnek około którego tylu kucharzy podżmuchuje ogień, nie wykipiał nareszcie.

(Allg. Zeit.)

— Według depeszy telegraficznéj zamieszczonéj w *Preussische Zeitung:* Skupczyna w dniu 22 grudnia zażądała abdykacji xięcia. Xiążę zapytał konsulów o zdanie, a ci oświadczyli że nie są upoważnieni do dania swojéj opinji, poczem xiążę jeszcze w dniu 22gim wieczorem udał się dla bezpieczeństwa do twierdzy tureckiéj. To spowodowało Skupczynę w dniu 23cim b. m. z rana do oświadczenia, że xiążę który pozostawił kraj bez rządu i jako zbieg winien być uważanym, zostaje z tronu usunięty; i do ogłoszenia xięcia Miłosza Obrenowicza panującym xięciem. To zostało ogłoszone zgromadzonemu ludowi, który okazał najżywszy zapał. (Według telegraficznéj depeszy z Wiednia 24go grudnia, xiążę Alexander bady kował już w dniu 22gim grudnia. *(Pr. St. An.*

ROZMAITOŚCI.

O DZIENNIKU PODRÓŻY PO ŻMUJDZI I LITWIE,

ODBYTEJ 1856 R. PRZEZ DRA TRIPPLINA.

(Dokończenie.)

(Patrz Nr Kroniki 344.)

Zachodzi tu wielka pomyłka, gdyż „za przyczyną króla Alexandra, — mówi Michał Baliński, — i Mikołaja Radziwiłła, wymurowano piękny kościół Bernardynów, a przy nim jednocześnie prawie ów kościołek świętéj Anny, ściągający dotąd oko widza pięknością swego stylu gotyckiego." (p) Inne domniemanie istnieje, że ten kościół dopiero w 1581 r. dokończonym i poświęconym został.

„Monaster i cerkiew prawosławne Świętéj Trójcy — tak się wyraża pan Tripplin — założone w pierwszéj połowie piętnastego stulecia, przez Julijannę xiężniczkę Twerską, drugą żonę wielkiego xięcia Olgierda." (q)

I tu zachodzi pomyłka; kronikarze ruscy utrzymują, że Marja xiężniczka Witebska, pierwsza żona Olgierda, kazała postawić pierwszą cerkiew pod tytułem Świętéj Trójcy, inni zaś budowę téj cerkwi przyznają drugiéj żonie wielkiego xięcia litewskiego, Julijannie xiężniczce Twerskiéj (r). Bądź co bądź, mylnie utrzymuje pan Tripplin, jakoby cerkiew ta założoną była w pierwszéj połowie piętnastego wieku, kiedy Julijanna, druga żona Olgierda, umarła w monasterze Czernic w Kijowie w 1392 roku.

Pan Tripplin twierdzi, jakoby święty Kazimierz w roku 1469 fundował kościół Bernardynów (s). Święty Kazimierz urodził się w 1458, niepodobna zatem, aby w jedynastym roku życia już fundował kościoły. (t)

„Wspaniały ogromem kościół św. Ducha, niegdyś Dominikański, założony przez Kazimierza Jagiellończyka." (u)

Tak utrzymuje pan Tripplin, gdy tymczasem nie Kazimierz Jagiellończyk, ale król Alexander sprowadziwszy w roku 1501 z Polski do Wilna Dominikanów i na miejscu drewnianego kościoła św. Ducha wzniósłszy nowy z muru, tam ich osadził. (w)

„Znaleźliśmy — mówi pan Tripplin — w klasztorze Trynitarzy, zakonników pełnych światła, którzy mnie dobrze znali z dzieł moich i z największą przyjęli serdecznością." (x)

To mi przypomina, iż przed dwudziestu laty xiążę Paweł S., jeden z potomków założyciela tego kościoła, będąc tam pewnego razu na mszy, gdy po skończonem nabożeństwie spotkał się we drzwiach z xiędzem Trynitarzem i chcąc się przekonać o jego erudycji, zapytał: „Kto był fundatorem tego kościoła?" — „Bóg z nim, odpowiedział Trynitarz, nie wiem." — Dziwna to jednak rzecz, iż tamtejsi xięża nie wiedzą, kto był ich fundatorem, a znają z dzieł pana doktora Tripplina.

Pan Tripplin Kazimierza Sapiehę, fundatora wielu kościołów i klasztorów, zwie już w r. 1693 xięciem państwa rzymskiego, gdy wiadomo, iż dopiero na sejmie 1775 r. Sapiehowie dyplom xiążęcy otrzymali.

Dziwi się pan Tripplin, że na zapytanie: gdzie leży dolina najpiękniejsza w świecie? nikt w Kownie odpowiedzieć nie umiał. Gdyby się był po prostu zapytał: gdzie leży dolina Mickiewicza? każdy dorożkarz, żyd, baba, każdy przechodzący ulicą byłby mu ją wskazał.

„Widzieliśmy ztąd zwaliska zamku Barbary, na pół zatopionego w nurty Niemna, na pół zamieszkałego przez inwalidów." (y)

(p) Baliński Star. Polska Tom III str. 155. Alexander wstąpił na tron 1492, umarł 1506 rok.

(q) Tom I str. 149.

(r) Baliński Star. Polska Tom III str. 128.

(s) Tom I str. 137.

(t) Nie święty Kazimierz, ale ojciec jego Kazimierz Jagiellończyk, król polski, wezwał zakonników Minorytów, Bernardynami zwanych, do Wilna, gdzie im nadał do zbudowania drewnianego kościoła i klasztoru, rozciągłą dolinę, z kilku na niéj domami i łąką. Kościół zbudowany został i poświęcony następnego roku. Piękny zaś murowany kościół, do dziś dnia istniejący, wystawił król Alexander. (Staroż. Pol. Balińskiego Tom III str. 152 i 155).

(u) Tom I str. 129.

(w) Star. Polska Balińskiego Tom III str. 155.

(x) Tom I str. 162.

(y) Tom II str. 11.

Mógł to być zamek królewski, mogła w nim mieszkać Barbara, chociaż w tak krótkiem panowaniu nie miała czasu po temu, ale niewiem gdzie wynalazł pan Tripplin, iż miała w Kownie swój zamek.

„W roku 1817 Kowno liczyło tylko dwieście domów, a dziesięć tysięcy ludności.“ (z)

Niechaj mi autor wybaczy, ale ujął w ilości domów, dodał w stosunku ludności.

„Nie opuszczamy, — mówi pan Tripplin, — Niewiaży, chyba tylko na chwilę. Strumień ten pędzący z serca Żmójdzi, wije się pomiędzy najmilszemi, żyzniejszemi od sandomierskiéj ziemi, wzgórzami. Istotnie, o żyzności tutejszéj trudno sobie zrobić wyobrażenie; tu pszenica najlepiéj się udaje, a ziemia tak jeszcze zdrowa, że nawozu prawie nie potrzebuje.“ (a)

Odpowiem na to najprzód, że Niewiaża nie jest strumieniem, ale rzeką; nie pędzi z serca Żmójdzi, tylko początek swój biorąc w Wiłkomierskim powiecie, odgranicza Żmójdź od Litwy. Co się zaś tyczy urodzajności żmójdzkiéj ziemi, nie ujmuję jéj bynajmniéj, ale zaprzeczam aby nawozu prawie nie potrzebowała. Wiadomo, że z całéj guberni Kowieńskiéj, najurodzajniejszemi są powiaty: Poniewieżski, Kowieński i Wiłkomierski; ze żmójdzkich zaś powiatów, wyznać nawet trzeba, że Telszewski i w części Rosieński dosyć lichą ma ziemię; urodzajność zatem w tym kraju nie pochodzi bynajmniéj z doskonałego gatunku ziemi, ale z jéj uprawy. Gdyby obywatele tutejsi poletów swoich rok rocznie od deski do deski nie przykrywali nawozem, w niskich zaś miejscach nie odnawiali ciągle rowów, możeby chleba nie mieli. Chwalmy ukraińską ziemię, ale na Litwie i Żmujdzi chwalmy raczéj mozolną i wytrwałą pracę mieszkańców.

Autor dziennika podróży zauważał: „że przy drogach jest niezliczona moc Bożych mąk różnego kształtu, a najwięcéj wysokich słupów z szopką na wierzchu, w któréj umieszczony jest posąg świętego Jana Nepomucena, patrona Żmujdzi.“ (b)

Patronem Żmujdzi nie św. Jan Nepomucen, ale św. Jan Chrzciciel.

Co się tyczy Kiejdan, pan Tripplin wyjątkiem z listu, umieszczonym jeszcze w 1856 roku w Kurjerze Warszawskim, wychwalając może nad wartość pałac i ogród kiejdański, dobry skutek sprawił, zachęcił. Odtąd upiększenie tego miejsca tak rączym postępuje krokiem, iż kto wie czy zczasem nie sprawdzą się prorocze słowa pana doktora: *Pałac i ogród mogą współzawodniczyć z najświetniejszemi siedzibami zagranicą.* (c)

Pomiędzy arcydziełami sztuki, znajdnjącemi się w Kiejdanach, pan Tripplin wychwala „Portret księcia Mikołaja Radziwiłła, który zwie kopją z oryginału Rubensa, znajdującego się w Ermitażu petersburgskim.“ (d)

Rzecz się jednak ma zupełnie inaczéj. Staniewicz, officer od inżynjerów, niedługo przed swoją śmiercią, zdjął prześliczną kopię z oryginalnego obrazu Rubensa, będącego w Petersburga i przesłał ją ojcu swojemu, marszałkowi Staniewiczowi. Była to dla nieutulonego w żalu starca jedyna pamiątka po synu jedynaku, pełnym nadziei młodzieńcu.

Miałażby to być ta sama kopja z oryginału, którą pan Tripplin podziwiał w Kiejdanach? Nie, to być nie może, gdyż są pamiątki, które się nie ustępują nikomu, zkądżeby więc tam się wzięła? chyba że jest kopją z kopji.

Pan Tripplin powołany jako lekarz do Upitaok, gdzie mały synek hrabiego Karola Zabiełły mocno był chory: „Kazałem, mówi, postawić pijawki, i mimo że miejscowy iekarz utrzymywał, że pijawki tak osłabionego pacjenta mogą zabić, przecież na moje usilne naleganie, postawiono pijawki i pacjent od razu uczuł się zdrowszym.“ (e), Tak utrzymuje p. Tripplin, a jednak nieusłuchano go, nie postawiono pijawek i dziecko tym sposobem uratowano.

„Oszczędność jest charakterystyczną cechą żmujdzinów; ubiera się skromnie, nie jeździ w wykwintnych ekwipażach, domu w kosztowne meble nie ubiera, sztychów nigdy nie zakupuje, xiążek nadzwyczaj mało.“ (f)

(z) Tom II str. 21.
(a) Tom II str. 67.
(b) Tom II str. 74.
(c) Kurjer Warszawski z r. 1856 Nr. 248.
(d) Tom II str. 79.
(e) Tom I str. 87.
(f) Tom II str. 89.

Zgadzam się z panem Tripplinem co do oszczędności żmujdzinów, ale nie co do ostatniego zarzutu. W Litwie, przyznaję, bardziéj rozpowszechnione czytanie jak na Żmujdzi, ale właśnie w każdym z tych domów żmujdzkich, do których pan doktór wstępował, po których o reszcie kraju sądzi, znajduje się mniéj więcéj obfity xięgozbiorek, każdy z tamecznych mieszkańców do prywatnéj czytelni należy, u każdego spotkasz się z polską gazetą i niejedną literacką nowością.

„Wszystkie prawie żmujdzinki są najlepsze, najwierniejsze żony, czułe matki i najstaranniejsze gospodynie. Lepszych kobiet nie widziałem pod słońcem!“ (g)

Odpowiem mu na to, iż wielką część życia mojego przemieszkawszy na Żmujdzi, znam żmujdzinki, umiem je cenić, sprawiedliwość im oddaję. Pomimo tego, gdyby pan Tripplin ujrzał był ową „Pannę Syr... najpiękniejszą żmujdzinkę, jak mu ogólnie zaręczano, ale niestety! właśnie natenczas chorą na ospę i niewidzialną,“ (h), — nie dziwiłbym się, gdyby zawołał: Widziałem najpiękniejszą kobietę pod słońcem, Ale po kilko lub kilkunastodniowym pobycie w jakim kraju, niepodobna poznać kobiet i wyrzec stanowczo: *Lepszych kobiet nie widziałem pod słońcem!*

Kiedy cała żmujdzka kraina obfituje w legendy ludowe, kiedy gruzy każdego nadniemeńskiego zamczyska mają swoje podania, czemuż p. Tripplin odwiedzając zamek Giełgudowski, zamiast czytelnikom swoim które z nich powtórzyć, woli przytoczyć jakiś arcy-romantyczny wypadek, polecając go za tło do nowomodnego romansu. — W tym to wypadku każe się nam domyślać miłosnéj intrygi, odbywa pojedynek w obec téj która do niego była powodem, poczem zwłoki kochanka składa po prostu w kaplicy zamkowéj, kochankę topi w Niemnie. (i) Podobne zdarzenie gdyby nawet miało miejsce, milczeniem pokryć należało, cóż dopiero gdy miejsca nie miało?

Nim zakończę ten i tak zadługi rozbiór Dziennika podróży po Litwie i Żmujdzi, jeszcze jedną pomyłkę autora przytoczyć muszę:

„Po nad samym Niemnem, mówi, kędy są resztki owego sławnego zamku, Bajersburgiem zwanego, pod którego murami znalazł śmierć Gedymin, ranny wystrzałem z bombardy, przez Krzyżaka nazwiskiem Tilman Sunpach, o ćwierć mili od Wielony, gdzie widać pale dawne mostu, miał się utopić w 1831 roku Valentin de Hauterive, jenerał polski.“ (k)

Odpowiem na to; że jenerał Valentin de Hauterive, nazajutrz po bitwie pod Wilnem, czyli 20 czerwca 1831 r. podczas gdy wojsko polskie przechodziło przez most rzucony na Wilji, pod samym Kiernowem, kąpiąc się w rzece, utonął.

Powiedzieliśmy wyżéj, iż pan Tripplin w Dzienniku swojéj podróży, nadto o sobie wspomina, nadto się chwali; dodać teraz musimy, że chcąc sobie mieszkańców Litwy i Żmujdzi zaskarbić, wziął się do tego fortelu, iż począwszy od ludzi, skończywszy na rzeczach, wszystko bez wyjątku pod niebiosa wynosi.

Pan Tripplin utrzymuje, że w porównaniu z królestwem Polskiem, położenie kraju romantyczniejsze, rzeki piękniejsze, majestatyczniejsze lasy; ziemia żmujdzka urodzajniejsza od sandomierskiéj, gdyż pszenicę bez nawozu rodzi; kościoły wspanialsze, rozwaliny nawet dawnych zamków więcéj mają uroku, a ludzie to i bez porównania lepsi.

Pan Tripplin porównywa rynek grodzieński do prześlicznéj panoramy, położenie Druskiennik malowniczem nazywa, kiedy wiadomo, iż chcąc tam przejść z domu do domu, trzeba tonąć w piasku. Serdecznie się cieszy z dobrego odegrania sztuk teatralnych Fredry i Korzeniowskiego w Druskiennikach, a Scribego w Rosieniach. „Nie razi mnie nawet, dodaje, śpiewność litewskiéj polszczyzny, cokolwiek za nadto wydatna w ustach kilku artystów, bo lubię litwinów i ich intonacje: *qui aime son ami, aime son chien.*“ (l) Ale co dziwniejszego, że sam będąc doktorem i literatem, doktorów i literatów litewskich wychwala. W Kownie znajduje, że panny Bernardynki, odśpiewują wprawdzie przez nos łacińskie hymny i psalmy, ale przejmującym głosem.“ (ł) W Czerwonym zaś Dworze tak jest zachwycony wewnętrznem i zewnętrznem urządzeniem pałacu, wspaniałą architekturą kościoła, położeniem miejsca, ogrodem, że się nie spostrzegł, jak mu się z ust wymknęły te słowa: „Wszystko jest tu na prawdziwą pańską stopę urządzone;“ i na ten raz nietyle go w oczy kole: „Owa ogromna flaga z herbem Leliwą, zawieszona na najwyższéj baszcie zamkowej, oznajmująca, że „pan hrabia raczy przyjmować czołobitności sąsiadów.“ (m)

(g) Tom II str. 90.
(h) Tom II str. 87.
(i) Tom II str. 207.
(k) Tom II str. 224.
(l) Tom Iszy stron. 68.
(ł) Tom II str. 5.

Pan Tripplin przechodząc z pochwał do pochwał, spostrzegając wszędzie ojcowskie postępowanie panów żmujdzkich ze swymi włościanami, o tamecznym ludzie tak się wyraża:

„Lud na Zmujdzi pomimo wrodzonego, strasznie mocnego pociągu do bigoterji, jest może z całéj słowiańszczyzny najbardziéj uprzejmy, i gościnny.... Na Żmujdzi wszędzie napotkasz lud dobry i ochoczy, każdy ci się nastręczy na przewodnika, każdy ci ofiaruje w swoim domu gościnność, a nawet każdy się z tobą czem tylko ma podzieli, nie żądając za to żadnéj nadgrody, nieprzyjmując jéj nawet jeśli mu ją wbijasz. Słowem lud żmujdzki nie uległ jeszcze pod wpływem egoizmu, który wieje na naszą ziemię od wschodu i zachodu, jeszcze się w nim jędrne przechowują uczucia.“ (n)

W odpowiedzi na to co p. Tripplin mówi o gościnności ludu żmujdzkiego, niechaj mi wolno będzie przytoczyć zdanie korrespondenta Kroniki z pod Wiłkomierza: (patrz Nr 267 Kroniki na rok 1858). „Wiele jest rysów różniących nasz lud litewski od ludu żmujdzkiego, mówi rzeczony korrespondent, a mianowicie: nasz lud litewski jest gościnnym, w ogólności dla każdego kto próg jego chaty przestąpi;—lud żmujdzki jest zwykle gościnnym tylko dla żmujdzina, i to dla takiego który do niego po żmujdzku przemówi, inaczéj i rozmawiać, czy to z przychodniem, czy z podróżnym nie zechce, a więc jest niegościnnym, bo taką gościnność można uważać za cnotę wyższą może od gościnności, bo przywiązaniem do rodzinnego zakątka, do swego języka i swéj wiary, ale gościnnością w żadnym razie zwać się nie może, bo nią nie jest.“

Na domiar pochwał udzielonych przez p. Tripplina wszystkiemu co widział i co nie widział w świętéj Żmujdzi, przytoczę jeszcze to, co powiedział o Połądze, którą tylko jakby przez perspektywę ujrzał: „Kąpiele morskie w lecie zgromadzają do Połągi znaczną liczbę osób, zwłaszcza z Litwy. Wtenczas są tu koncerta, bale, pikniki, a dziedzic tego miejsca wszystko robi, aby gościom uprzyjemnić pobyt.“ (o)

Na tak niezasłużoną pochwałę dla dziedzica Połągi, odpowiem słowami korrespondenta z pod Wiłkomierza, który od dwóch lat uczęszczając do wód morskich do Połągi, sędzią w tym względzie być może: „Dzisiaj bardzo wiele osób stroni od Połągi, i czyni to nawet słusznie, gdyż oprócz skutecznych kąpieli, nic więcéj tam nie znajdują; czy pod względem mieszkań?.., czy pod względem wygód?... czy pod względem przyjemności?... Ze wszystkich jednak niedogodności, największą jest ta, iż gdyby kto potrzebował się leczyć ciepłemi czyli ogrzewanemi kąpielami, to pomimo największych wysileń tego niedokaże, bo jeżeli i zdobędzie jaki kocioł do ogrzewania wody, to branie wanien jest połączonem z tylu trudnościami, iż nikt niedotrzyma i pomimo największéj chęci i potrzeby, będzie przymuszonym zaniechać téj kuracji (jakto parę przykładów miało miejsce i tego roku). Muszę dodać do tego że Połąga należy nie do człowieka biednego, któremu brak środków na nakłady, przynoszące najniezawodniéj procenta, ale do obywatela nietylko zamożnego ale bogatego.“ (p)

Czy Pan Tripplin zaskarbił sobie ciągłemi pochwałami łaskę i współczucie mieszkańców kraju, w którym wszystko wychwala? wątpię. Zasłużona pochwała jeżeli jest nagrodą, nie zasłużona czasami na szyderstwo zakrawa. Jedna tylko prawda jeżeli czasami ukole w oko, czasami miłość własną upokorzy, nie lęka się pocisków krytyki, idzie prostą drogą po któréj nie zbłądzi i prędzéj czy później do przekonania trafi.

(m) Tom II str. 38.
(n) Tom II str. 76.
(o) Tom II str. 132.
(p) Korrespondent z pod Wiłkomierza, Kronika 1858 r., Nr 267.

PAMIĘTNIKI
PANA KAMERTONA.

(Ciąg dalszy.)

(Patrz Nr. Kroniki 344.)

Pawełek chociaż mu się wąs jeszcze nie wysypał, już uchodził za kapitalistę. A to z jakiego powodu? zapytasz. Bo przebiegły chłopak, kiedy jaki Jaśnie Wielmożny lub Wielmożny do dworu przyjechał, on go pierwszy spotykał, z pojazdu wysadzał, wprowadzał do środka, nadskakiwał mu, usługiwał, pochlebiał; przy wyjeździe też pewnie musztyna, a czasami i hollenderskiego dukata otrzymał; dodaj do tego pańskie dary, łatwo więc mógł sobie grosiwo uciułać. Skrzętny, nic nie wydawał, zbierał, a że miał żyłkę chciwości wielce rozwiniętą, całemu dworowi pożyczał, ale na ogromne procenta, brał bowiem po złotówce od musztynu na miesiąc.

Skoro nadchodził termin oddania, naprózno się wierzyciel wypraszał. Pawełek nigdy terminu nie przedłużał, był nieubłaganym, oskarżeniem przed panem groził, i na tem się zawsze kończyło, że jeżeli nie w gotowiźnie, to w fancie cztery razy większéj wartości, swoją należność odbierał. Cóż więc dziwnego, że takowy dłużnik-lichwiarz, wzbudzał nienawiść i pogardę, i że się na nim sprawdzić miała z czasem przepowiednia marszałka dworu pana starosty?

Skoro Pawełek skończył lat ośmnaście, pan starosta kazawszy go do siebie przywołać:

— Panie Pawle Bełdo, — rzekł do niego, — przestałeś być dzieckiem, a ponieważ jesteś herbownym szlachcicem, zrzuć z siebie barwę którą od lat kilku nosisz, gdyż mianuję ciebie moim pokojowcem. Stosownie do moich rozkazów, szatny mój wręczy asanu kompletne suknie właściwe jego urodzeniu, sekretarz augustówkę w jaszczur oprawną, a koniuszy bułanego podjezdka. Przeznaczam prócz tego asanu, trzysta złotych rocznego jurgieltu.

Paweł Bełda rzucił się do nóg benefaktorowi swojemu, i tego samego już dnia, w kontuszu lazurowym, w żupanie żółtym, przepasany jedwabnym tasiemkowym pasem, z podstrzyżoną czupryną i w ponsowych butach, zasiadł do marszałkowskiego stołu, i kiedy nadworna służba płci mezkiéj krzywiła się na widok tego przybysza, cały frauencymer panny podkomorzanki, uśmiechał się do niego, powtarzając jedna do drugiéj:

— Co to za ładny chłopiec!

Wiek XVIIIty ku końcowi się zbliżał. Zwołano sejm do Grodna w 1793 roku, niepojechał na niego pan starosta, pomimo że był obrany posłem z województwa Trockiego, wymówił się chorobą i istotnie coraz to częściéj na zdrowiu zapadał, Nastał rok następny i z pierwszą wiosną, w kilku miejscach naszego kraju rozpoczęły się rozruchy, ogień wojny błysnął płomieniem.

Pan starosta siedział w swojéj komnacie za stołem, na którym porozrzucane papiery świadczyły że był zajęty pracą, jednak ani czytał, ani pisał, głowę opierał na ręku, zatopiony w smutnych myślach dumał; może przeczuwał krajowe nieszczęścia i bliski swój koniec.

W tem drzwi się roztworzyły i kilkunastu młodych ludzi, pomiędzy któremi znajdował się Paweł Bełda, zbliżyło się do starca i do nóg mu padło.

— Czego odemnie żądacie? — zapytał łagodnie, dając im lekkiem skinieniem ręki znak, aby powstali.

— Jaśnie Wielmożny Panie, — rzekł jeden z nich, — kraj wszystkich powołuje do broni, przyszliśmy zatem do Jaśnie Wielmożnego Pana z prośbą, ażebyś nas od usług swoich uwolnił.

— Dzieci moje, — odpowiedział starosta, — gdyby mnie starość i choroba nie przykuwały do miejsca, pewniebym w domu nie został, ale poszedł razem z wami. Pora moja już przeszła, jużem się przeżył; na was teraz koléj, i nietylko że was niezatrzymuję, ale od wszelkiego zobowiązania się względem mnie uwalniam. Kędy się obrócicie, kędy was los zapędzi, modlić się za was będę, a Bóg litościwy może też modłów moich wysłucha,

Poczem każdego z nich uściskał, pobłogosławił i hojnie obdarzył.

Minęło lat parę, a kiedy w kraju naszym wielkie zaszły zmiany, i w domu pana starosty nie tak już było ludno, huczno i wesoło jak dawniéj. Każdy obywatel zamknąwszy się u siebie, nosa za próg nie wytykał; uczt i biesiad nikt nie wydawał, wesoliska nie wyprawiał, i chyba na pogrzebowéj stypie mogłeś się napotkać z większą liczbą sąsiadów. Pan starosta zesmutniał i zestarzał się, panna podkomorzanka stetryczała i skapryśniała do reszty, ledwo jedna z rezydentek przy niéj pozostała, drugie popowracały do domów, rezydentów również jak wymiótł. Z młodszéj służby każdy poszedł w swoją stronę. Sekretarz jaśnie wielmożnego dostał się do kancellarji nowego gubernatora wileńskiego, koniuszy przystał za berejtera do kirassjerskiego pułku konsystującego w Kownie. Kapelę nawet rozpuszczono, jeden tylko marszałek dworu, czyli raczej bez dworu, pozostał.

A z Pawełkiem co się stało? nikt niewiedział, bo od czasu jak się na wojaczkę wybrał, znaku życia nie dawał.

— Może biedak zginął, — odzywał się czasami starosta.

— Może gdzieś jęczy w niewoli, — napomykały panny garderobiany.

— Nic mu się nie stanie, — dodawała podkomorzanka.

— Może go już powieszono, — cedził przez zęby marszałek:

— Czy niewypadałoby za niego mszę żałobną odprawić? — zapytał kapelan starosty.

— A jeżeli żyje?

— To mu nie zaszkodzi.

Było to w późnéj jesieni, pan starosta w poobiedniéj porze palił fajkę w swoim pokoju, panna podkomorzanka robiła pończoszkę. W tem zaturkotało przed gankiem.

— Kogóż pan Bóg przysyła? — zapytał starosta.

Podkomorzanka wstała z miejsca i poszła do okna.

— Jakaś kryta bryka czterokonna, — odpowiedziała, — wysiada z niéj mężczyzna tak burką okryty że go poznać trudno.

Niebawem drzwi się otworzyły, a starosta przyłożywszy rękę do czoła, poznał wchodzącego od razu, i zawołał:

— To nasz Pawełek.

Paweł Bełda przystąpił do starosty, i z największem uszanowaniem pocałował w rękę, ten zaś uchwyciwszy go za głowę serdecznie uściskał. Panna Podkomorzanka ukłoniła się z wymuszoną grzecznością i wyszła z pokoju.

— Zkąd asan przyjeżdżasz, gdzie byłeś, co porabiałeś? — zapytał stary jegomość, — jakże ci się powodziło? Widać że nieźle, kiedyś ztąd na jednym stępaku wyjechał, a teraz czterema końmi wracasz. I jakąż cię mam rangą honorować?

— Porucznika kowieńskiéj brygady.

— Siadajże więc panie poruczniku, — dodał starosta, — i przedewszystkiem zaspokój ciekawość pochodzącą z prawdziwego affektu.

DONIESIENIA.

7my zeszyt czyli IIIci tom **WIEŃCA** pisma zbiorowego, ofiarowanego Stanisławowi Jachowiczowi, wyszedł z druku ozdobiony wizerunkiem Jachowicza. Tom ten zawiera 136 artykułów wierszem i prozą, między niemi: Franciszka Sobieszczanskiego, Anieli Bogusławskiéj, Alexandra Przeździeckiego, Bolesława Wiktora, Józefa Elsnera, Hippolita Skimborowicza, Augusta Heylmana, Bronisława L , Tymoteusza Rodziszewskiego, Antoniny z XX. Radziwiłłów Giedroyc-Jurahowéj, Tymoteusza Stępniewskiego, Adama Bartoszewicza, Kaliszanki, Kornela Malczewskiego, x. Józefa Żmijewskiego, Władysława Wagi, Chłopa z powiatu Marjampolskiego, Anieli Grabowskiéj, Jana Kontrymowicza, Jakuba Lhotaka, Edmunda Znatowicza, Walerjana Kleszczyńskiego. Franciszka Cywińskiego, Antoniego Dominowskiego, Anieli Wagner, dra F. Kuleszy, Wojciecha Jastrzębowskiego, Wincentego Dawida. Karoliny Ziemińskiéj. Szkoły Elementarnéj w Jedlińsku, Jana Smolikowskiego, Sabiny Grz., Aloizego Kosteckiego, Hieronima Duchnowskiego, Jana Nepomucena Kamińskiego Teofila Nowosielskiego, Józefa Soleckiego, Antoniego Szabrańskiego, Maurycego hr. Dzieduszyckiego, Adolfa Naake, Zofji Scisłowskiéj, Franciszka Sztochla, Teofila Borzęckiego. J. Łoskiego, Alexego Zabokrzeckiego, Wincentego Smacznińskiego. Franciszka Wilkońskiego. Klemensa Buczackiego. Bronisławy Jelskiej, Felixa Homickiego. Florjana Z., Dra Wilhelma Malcza, X. Benwenuto, Alexandra Grozy, Ludwika Pietrusińskiego, Józefa Paszkowskiego, Karola Kucza, Józefa Kenig, Jana Gregorowicza, Wacława Szymanowskiego, Antoniego Pietkiewicza, Wincentego Korotyńskiego i Józefa Korzeniowskiego.—Autorów i autorek, którzy w „Wieńcu" udział mieli, wykazuje spis 273; przedpłacicieli przeszło 1600, ofiar na koszta druku 11. Zakończenie zawiera podziękowanie. Szczupła ilość pozostających exemplarzy, sprzedaje się w xięgarni J. Błaszkowskiego (w kamienicy szpitala św. Rocha, naprzeciw św. Krzyża), po złp. 30 za wszystkie 3 tomy, blisko 100 arkuszy druku obejmujące. Nadsyłający powyższą kwotę *franco*, odbierze exemplarz na swój koszt do miejsca, ktore wskaże w Królestwie Polskiem (a za dopłatą złp. 6 gr. 20 w Cesarstwie.

(Nr 589—1)

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Bentkowski Józef oby. z Lublina nr 625, *Dobiecki* Teodor oby. z Kołacinka nr 601, *Dembowski* Teodor ob. z Tokar nr 451, *Karski* Erazm ob. z Radomia nr 556. *Kwiatkowski* Win. inżenier z Grodna nr 601, *Podkoński* Fran. ob. z Boryszewa nr 584, *Turobojski* Wład. ob. z Bądkowa nr 656, *Bieniecki* Jan ob. z Paryża nr 600, *Humnicka* Rozalia ob. z Lwowa nr 570, *Wolicki* Konst. ob. z Teplitz nr 472.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Puchała Włodz. ob. do Troszyna, *Szczuka* Ant. ob do Dzbędza, *Szlubowski* St ob. do Radzynia, *Tyszkiewicz* Mikołaj kamerjunkier dworu J. C. MOŚCI do Wilna, *Potocka* Zofia hr do Krakowa.

— W dniu wczorajszym przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 225, wyjechało 222.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ
dnia 30 Grudnia 1858 roku.

	żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop.
Monety.				
Pół-imperjały rossyjskie	5	32	—	—
Dukaty hollenderskie nowe ważne . .	—	—	—	—
Papiery.				
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)	92	75	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polskie. (4 8/25 %)	—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 100 złp.	—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 15 rs.	14	83	—	—
Obligacje cząstkowe za 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)	—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.	—	—	—	—
„ „ lit. B. na 200 zł. bez proc.	—	—	—	—
„ „ procentowe (5%)	—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.	—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)	—	—	—	—
„ „ „ z roku 1855	—	—	—	—
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium. . . .	—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750	—	—	—	—
Akcje drogi żelaznéj Warszawsko-Bydgoskiéj po rs. 100 (4%) . . .	—	—	—	—
Akcje drogi żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiéj za sztukę, praem. . .	—	—	—	—

Wexle.

			żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop.
Berlin	100 Tal.	2 M.	97	65	97	50
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	150	—	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	58	—	—
Moskwa	100 Rs.	k. t.	99	50	—	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	99	66	—	—
„	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	80	—	—	—
„	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	96	30	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. 1 kop. — od listów zastawnych kop. 1½ od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. — kop. —

CENY TARGOWE WARSZAWSKIE
do dnia 30 Grudnia 1858 roku.

	rsr.	kop.		rsr.	kop.
Żyta Korzec „ „ „ „	2	85	„ grycza zwy. k.	—	—
Pszenicy wyborowéj	6	30	„ „ drobnéj g.	—	—
„ „ średniéj .	5	40	Słomy fura zwyczaj.	7	—
Grochu polnego „ „	4	50	Drzewa sosno. sążeń	7	50
„ „ cukrowego „	5	—	Masła solonego funt	—	25
Gryki „ „ „ „ „ „	2	10	„ bez soli „	—	22
Jęczmienia „ „ „ „	3	—	Kartofli korzec „ „ „	1	—
Owsa „ „ „ „ „ „	2	10	Okowita bez akcy. g.	—	36
Mąki pszennéj korzec	7	—	Siana cetnar „ „ „	1	35
Kaszy jaglannéj kor.	6	—			

TEATR ROZMAITOSCI. Dziś: *Niedorostek.*- *Odludki i poeta.* — Jutro: *Floryna.*—Wznowiona komedja *Trefniś.*—*Janek z pod Ojcowa.*

TEATR WIELKI. Jutro: *Flis.*—*Esmeralda.*

Do dzisiejszego Nru Kroniki, dołącza się *Przeglądu Rolniczego, Handlowego i Przemysłowego* Numer 52gi, oraz SPIS artykułów zamieszczonych w KRONICE i PZREGLĄDZIE.

W Drukarni J. Ungra.— Wolno drukowac. — Warszawa dnia 19 (31) Grudnia 1858.— Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański.*